

KLEPISKO

# BAJKA O CHOREJ EUROPIE

RECENZJA

KAMILA PITUCHA / AGENCJA GAZETA



KAMILA PITUCHA / AGENCJA GAZETA



KAMILA PITUCHA / AGENCJA GAZETA



ALEKSANDRA PUCUŁEK

**W tej bajce nie było księcia czy księżniczki mieszkającej za siedmioma górami, za siedmioma lasami. Było za to siedem opowieści o siedmiu dyktatorach, którzy mieli jednego władcę – bezzasadną nienawiść**

➔ To już drugi pełnowymiarowy spektakl Teatru na Klepisku. Tym razem w stodole w Skowieszynie pod Kazimierzem Dolnym grupa młodych aktorów pokazała „Władców”, przedstawienie inspirowane powieścią „Władca much” Williama Goldinga, która w alegoryczny sposób mówi o upadku kultury stworzonej przez człowieka. Nie bez powodu premiera przedstawienia odbyła się 11 września, w piętnastą rocznicę zamachów na World Trade Center.

## BRÓŃ DO RĘKI

Zastanówmy się, skąd bierze się nienawiść, zdają się pytać aktorzy i opowiadają siedem historii - każda o innym wydarzeniu z tragicznych dziejów Europy. A zaczyna się od walców. Elegancko ubrane pary wirują w tańcu, który jest preludium do opowieści o belgijskim neokolonializmie w Kongo, w ramach którego wymordowano 10 mln

rdzennych mieszkańców Afryki. Potem szybka zmiana strojów (wszystko odbywa się na scenie), zmiana elementów scenografii i kolejna opowieść. Tym razem o wielkim głodzie na Ukrainie, podczas którego zginęło siedem milionów Ukraińców, o pogromie Żydów w Radziłowie i o rzezi wołyńskiej. Potem Srebrenica i masowe egzekucje na tysiącach muzułmańskich mężczyznach, a na koniec telewizyjny show z ideologią Breivika w roli głównej. W każdej tej historii rządzi inny dyktator, ale władca jest jeden - nienawiść. I jest ofiara. Setki, tysiące ofiar.

Twórcy przedstawienia z tych liczb wydobyli jednak jednostki i to z ich perspektywy bardzo trafnie opowiadają o historii całej ludzkości. Ponownie dali dyktatorom broń do ręki, a tym samym prawo do wydawania morderczych rozkazów. W ten sposób rozłożyli skomplikowane akty nienawiści i zemsty na czynniki pierwsze.

## RYTM, TEMPO, MUZYKA

Te wszystkie historie są tak naprawdą pretekstem do mówienia o tym, co dzieje się dzisiaj. Z jednej strony nie da się patrzeć na przyszłość bez przeszłości. Z drugiej strony zapatrzenie w to, co było, może prowadzić do kolejnych katastrof. Szczególnie wyraźnie wybrzmiało to

w części o rzezi wołyńskiej. Zbyt umoralniające kwestie pojawiające się na początku i końcu przedstawienia przeszkadzały, ale na szczęście nie zgubiły zamysłu całości. Każda scena miała swoją dramaturgię, swój rytm, który ani na chwilę nie zwalnia.

W pierwszej części dynamiczne, muzyczne etiudy odgrywane przez sowieckich towarzyszy przeplatane były opowieścią dziecka o powolnym umieraniu z głodu. Inna historia zaczynała się od luźnych rozmów o wakacjach w 1995 roku, by potem przejść do masakry w Srebrenicy. Przemyślana, konsekwentna konstrukcja dramaturgiczna, zarówno w poszczególnych częściach (może poza tą o rzezi wołyńskiej), jak i w całym spektaklu rzadko zdarza się wśród początkujących grup teatralnych, a tu umiejętne budowanie całości budziło podziw. Aktorzy mieli jednak ogromne wsparcie w postaci muzyki - słyszeliśmy niemalże wszystko od klasycznego „Second Waltz”, po mocny rock. Wszystkie te dźwięki nie tylko dopełniały daną historię, ale budowały, tworzyły osobne opowieści.

## TAK JAK ZAGRA DYRYGENT

W pamięci zostaje szczególnie jeszcze jedna scena. Aktorzy jako dzie-

ci z wyspy Utoya wyjmują telefony i zaczynają dzwonić do rodziców. Jak w transie trzęsą się, skaczą, ich krzyki zagłusza muzyka. Do tego oślepią nas gasnące i zapalające się światło. Mnogość użytych środków wyrazu powoduje, że nasze zmysły są na granicy wytrzymałości. Niby aktorzy nie mówią nic konkretnego, nie przywołują szczegółów zbrodni, ale metafory i niedopowiedzenia w tym wypadku przekazują więcej. Dodatkowo aktor grający Breivika, przez pierwsze opowieści postać raczej drugoplanowa, jako norweski terrorysta niesamowicie oddał spokój, chłód i przerażające opanowanie mordercy. A wszystko utrzymane w konwencji telewizyjnego show, w którym nawet z zabójstwa dzieci można zrobić świetną rozrywkę. Końcowa scena, w której Donald Trump jak dyrygent steruje czołowymi politykami świata i układa własną symfonię o wielkich mocarstwach, jest jednak kluczowa. Genialnie obnaża mechanizmy polityki. Pokazuje, jak łatwo można kims manipulować, zmienić go z bohatera w zdradźcę. Nie liczy się pojedynczy człowiek, nie jest ważne nawet całe małe państwo. Każdy gra tak, jak zagra mu potęga. Może dlatego wszyscy słyszeli o głodzie na Ukrainie, władze wiedziały, co dzieje się w Srebrenicy, a nikt nie reagował.

## A JEŚLI NIEDŹWIEDŹ SIĘ OBUDZI?

Kilka miesięcy temu w Centrum Kultury w Lublinie odbyła się premiera Teatru Provisorium „Punkt Zero. Łaskawe”. Spektakl monumentalny, psychologiczny, z genialnymi wizualizacjami, ze znanymi aktorami. Również traktujący o anatomii zbrodni, o tym, kto jest katem, a kto ofiarą. A jednak młodzi ludzie z Klepiska ze swoim spojrzeniem na rzeczywistość okazali się bliżej sedna problemu. Widać, że dwudziestoparolatki też mają potrzebę mówienia o rzeczach trudnych. Nie mieli bogatej scenografii, czy skomplikowanej, profesjonalnej wizualizacji. Zrobili coś z niczego, wzięli kawałek folii, rozlatujące się krzesło, pistolet zabawkę i bez cienia groteski ułożyli opowieść o cywilizacji zmierzającej do samodestrukcji. Bo jak to możliwe, że po tylu wydarzeniach, które uznano za ludobójstwo, schemat wciąż się powtarza i kolejni szaleńcy jak Breivik mają swoich zwolenników? Wobec tego pytania aktorzy wydają się bezsilni. Dochodzą do własnego punktu zero.

Bajka o chorej Europie tym razem nie będzie miała szczęśliwego zakończenia. Symfonia Trumpa przechodzi w dziecięcą piosenkę „Stary niedźwiedź mocno śpi”. Każdy chodzi wokół niedźwiedzia na palcach, bo się go boi. Jak wojny. Narazie „niedźwiedź” śpi, a co będzie, jak się przebudzi? 🐻